

## Damian Romaniak Beksiński i Apokalipsa

Piotr Dmochowski, *Zapiski z przedednia apokalipsy*, Wydawnictwo MD, Warszawa 2020

Miałem niedawno sen. Byłem w dużym, ale bliżej nieokreślonym mieście. W jego centrum wzniesiono olbrzymie i nowoczesne wesołe miasteczko, robiły wrażenie wielkie karuzele oraz autodromy. Słychać było rozmowy, śmiechy, krzyki wynikające z ekscytacji. Jednak mimo ogólnie panującej radości odczuwałem podskórnie niepokój. Po chwili podszedł do mnie pewien mężczyzna i powiedział: „Panie Damianie, ludzie muszą się teraz bawić, bo za 8 lat będzie koniec świata. Armagedon nie odpuści”. Piotr Dmochowski rozpoczyna swoją książkę od apokaliptycznej zapowiedzi. Jest przekonany, że wkrótce nasza cywilizacja upadnie, a wraz z nią umrze ogromna liczba ludzi. Autora zatrważają takie zjawiska jak wzrost temperatury powietrza (powodowany wydzielaniem się spalin) czy ogromna liczba pożarów (wystarczy przypomnieć, że rok 2020 rozpoczął się od spustoszenia australijskich lasów, które ginęły w ogniu, potem przyszła pandemia i było coraz gorzej). Nie można nie przyznać racji Dmochowskiemu, że zmiany klimatu prędzej czy później doprowadzą do ogólnej katastrofy, niektórzy naukowcy mówią wprost, że przyszłe pokolenia już powinny sobie poszukać nowej planety, bo Ziemia wystarczająco została przez nas zniszczona. W przyszłości może zabraknąć wody, a rolnictwo znajdzie się w zatrważającym kryzysie. Niepokoi też galopująca demografia w biednych krajach i związane z nią wojny. W obliczu tak ważkich globalnych problemów nie będzie czasu na kulturę oraz sztukę. O tych dylematach związanych z naszą planetą świetnie opowiedział David Attenborough w dokumencie *Życie na naszej planecie*. Jeśli człowiek się nie zmieni, nie ograniczy konsumpcjonizmu, to w ostatnich dwóch dekadach XXII wieku, nasza planeta będzie praktycznie martwa. Niestety politycy udają, że nie widzą problemu, bo który z nich odważył się na forum powiedzieć, że należy ograniczyć

konsumpcję i – co wydaje się może kontrowersyjne – dietność, szczególnie w ubogich państwach. Niestety prawda jest taka, że im więcej ludzi, tym dla Matki Ziemi gorzej.

Jakiś czas temu recenzowałem dla „eleWatora” książkę *Zmagania o Beksińskiego*, przyznałem, że zrobiła na mnie niemałe wrażenie swoją wnikliwością, pasją autora do sztuki oraz złośliwymi, ciętymi komentarzami, które błyskotliwie punktowały francuskie elity. Znalazłem w niej swoje lęki oraz frustracje, stąd od razu zapałałem sympatią do narratora. Nowa publikacja jest w pewnym sensie kontynuacją i powtórzeniem niektórych przemyśleń autora zawartych w *Zmaganiach*, ale dodaje też nowe elementy. *Zapiski z przedednia apokalipsy* zostały podzielone na dwie części. Pierwsza część zawiera dziennik Dmochowskiego z 2013 roku (on dotyczy ściśle Beksińskiego i prób wypromowania jego obrazów w Paryżu i w Polsce), natomiast druga została zatytułowana *Rozmowy z samym sobą*, zawiera przemyślenia autora na tematy bardziej ogólne, już niekoniecznie związane z Mistrzem, choć Beksiński od czasu do czasu też tam się pojawia.

W dzienniku z 2013 roku autor dużo miejsca poświęca idei stałej wystawy Beksińskiego w Warszawie, widać niemałą determinację Dmochowskiego, któremu marzy się, aby w stolicy powstało małe muzeum poświęcone wybitnemu, polskiemu malarzowi. Autor już dawno stracił złudzenia na stworzenie takiej wystawy w Paryżu. Warto przypomnieć, że bardzo ładna ekspozycja powstała w Częstochowie, w Miejskiej Galerii Sztuki, gdzie można obejrzeć 50 obrazów i kilkadziesiąt rysunków. W spektakularny sposób prace Beksy zostały wystawione w Nowohuckim Centrum Kultury w Krakowie. Dmochowski i jego żona Anna, nie posiadają potomstwa i pojawia się naturalny problem, co zrobić z tak

dużą kolekcją, liczącą ponad 120 obrazów. Marszand i promotor Beksińskiego nie chce oddawać ich rodzinie, ani też sprzedać. Pragnie je podarować poważnej instytucji zajmującej się kulturą i sztuką. W dzienniku autor przytacza liczne listy, maile do urzędników z działu kultury miasta Warszawy wraz z odpowiedziami. Były duże nadzieje na realizację projektu, niestety pomysł upadł, w oficjalnej wersji przyczyna leżała w braku środków finansowych ze strony miasta. Dochodziło też do absurdalnych sytuacji, jak np. zapowiedź powołania „niezależnych ekspertów”, którzy mieliby ocenić wartość artystyczną obrazów Beksińskiego, co bardzo zirytowało Dmochowskiego. Autor ironicznie to skomentował: „O ile mogę się zgodzić na ekspertyzę wartości handlowej, bo znają ją tylko jego kolekcjonerzy. O tyle ekspertyzować wartość artystyczną obrazów Beksa to tak jak zastanawiać się czy ma jakąś wartość artystyczną Mona Liza”. Niedawno otrzymałem informację, że na początku przyszłego roku planowane jest otwarcie galerii w Warszawie, na Starówce, w budynkach Muzeum Archidiecezji Warszawskiej. Cały czas pozostaje aktualny problem, dlaczego twórczość Beksińskiego budzi niechęć i kontrowersje. Mogłoby się wydawać, że urzędnicy czy dyrektorzy z Miasta Stołecznego Warszawy powinni jednogłośnie przyklasnąć pomysłowi stworzenia stałego muzeum i z pocałowaniem ręki przyjąć bogatą kolekcję, aby kolejne pokolenia mogły oglądać dzieła Mistrza. Należy dodać, że Beksiński był też mieszkańcem stolicy i miasto mogłoby mu się w ten sposób odwdziżyć. Dmochowski ostro, bez pardonowo atakuje przeciwników twórczości polskiego malarza, wskazuje palcem na „niezależnych ekspertów” z Pałacu Ujazdowskiego czy Zachęty – Narodowej Galerii Sztuki. Nazywa ich „hołotą, rzygającą na malarstwo Beksa”. Pewna krytyk sztuki zostaje nazwana „pluskwą”, autor nie pamięta jej nazwiska, ale przytacza wypowiedź: „Każdy umie malować, najlepszy przykład Beksiński. Jedyne co umie ten artysta to epatować tanim horrorem”. I tu być może kryje się klucz do zrozumienia niechęci, bo „horror” często jest traktowany jako przejaw

sztuki niskiej, spauperyzowanej, żerującej na najniższych instynktach, twórczość Beksińskiego budzi niepokój, lęk, epatuje grozą i może to jest przyczyną odrzucenia dzieł Mistrza przez niektóre kręgi, które mają wyraźny problem włączenia obrazów Beksa do tzw. sztuki wysokiej. Ale warto pamiętać, że horror to też świetny kostium, dzięki któremu można pokazać nasze podświadome lęki i niepewną przyszłość. Myślę, że dzisiaj w dobie pandemii twórczość Beksińskiego jeszcze bardziej zyskała na aktualności. Ale wciąż jedno pytanie postawione przez Dmochowskiego w dzienniku pozostaje bez odpowiedzi: Dlaczego malarstwo fantastyczne nie ma powodzenia?

Bardzo interesujące są partie dziennika, w których autor charakteryzuje twórczość Beksińskiego i swoje podejście do sztuki. Warto zawsze zwracać uwagę na niuanse, bo w obrazach polskiego malarza nie wieje tylko grozą, Beksiński uwielbiał także żart i persyflaż. Dmochowski zwraca uwagę na to, że nawet w poważnym obrazie artysta potrafił umieścić jakiś element, detal, który miał wywoływać uśmiech u odbiorcy. Autor jako przykład podaje dzieło *Wieczór wigilijny*, gdzie został wyeksponowany zniekształcony humanoid, jego charakterystyczna głowa przykuwa uwagę. Dmochowski szczególnie ceni w sztuce dwa elementy – emocje i warsztat, a to wszystko – jego zdaniem – dominuje w sztuce Beksińskiego. Wyobraźnia tego malarza stanowi dla autora swoisty fenomen, którego nie posiada żaden z obecnych twórców. Wielu młodych adeptów sztuki chciałoby się nauczyć od Beksa warsztatu, ale tego nie wykłada się na żadnej Akademii i każdy musi tutaj być samoukiem. Dmochowski oczywiście wraca do licznych zatargów, kłótni, spięć, jakie miał na przestrzeni lat z Beksińskim, szczególnie w czasach obowiązywania słynnej „umowy”, która bywała porównywana do swoistego paktu faustowskiego. Trudna przyjaźń znakomicie pokazana w *Zmaganiach* tutaj też znalazła swoje ujście. Ciekawie prezentuje się część zatytułowana *Sąd nad Piotrem Dmochowskim*, autor przytacza oskarżenia Beksińskiego w stosunku do jego osoby zawarte w licznych wywiadach czy

w opublikowanym *Dzienniku*. Współpraca obu panów naznaczona była silnym stresem, Beksiński niepokoił się, kiedy honoraria nie wpływały i były opóźnienia z płatnościami, a Dmochowski nie spał po nocach i myślał, czy da radę artyście zapłacić w określonym terminie. Polski malarz czasami panicznie bał się listów, telefonów od swojego marszanda, którego nazywał „chamem” czy „kawalkiem gówna”. W wizerunku Beksińskiego widać pewien rys paranoiczny. Malarz obsesyjnie bał się, że po zerwaniu umowy promotor złoży na niego donos do urzędu skarbowego i stanie w obliczu finansowej katastrofy. Chorobliwie martwił się o przyszłość żony i syna. Uważał, że on jest jedynym żywicielem rodziny. Wydane *Zapiski* są jednak przede wszystkim próbą pogodzenia się ze zmarłym przyjacielem, po wylanym morzu pretensji, żalów pojawia się jednak przebaczenie. Autor nadal żywi do Beksińskiego gorące uczucie przyjaźni i miło wspomina chwile spędzone razem, dochodzi do wniosku, że w jego długim życiu najlepiej rozmawiało mu się właśnie z Beksem i on był mu najbliższy. Znajomość z nim stała się źródłem licznych satysfakcji intelektualnych i towarzyskich. Co ciekawe, ateista Dmochowski pisze w tonacji listu następujące zdanie do nieżyjącego przyjaciela: „Cześć. Do niebawem w niebie. Zarezerwuj mi jakieś wygodne miejsce niezbyt daleko od Pana Boga”.

Istotnym motywem w dzienniku Dmochowskiego staje się depresja, autor jest pesymistycznie nastawiony do życia, choroba skutecznie obrzydziła mu życie, dokuczliwą przypadłością staje się bezsenność, pisze o tym szczerze i bez ogródek. Ktoś nawet zapytał autora, czy większość miłośników Beksińskiego choruje na depresję. Trudno to oczywiście stwierdzić, bo kondycja psychiczna fanów polskiego malarza jest różna, natomiast Dmochowski próbuje przezwyciężyć swój pesymizm, własne ograniczenia i z sukcesem pisać też o jasnych stronach. O ile w *Zmaganiach* dominuje czern, wręcz katastroficzny ton, to w *Zapiskach*, szczególnie w drugiej części, pojawia się optymizm i radość z licznych sukcesów osobistych oraz zawodowych. W końcu autor mógł w życiu zajmować się tym,

co kocha (a nie każdy ma takiego farta), czyli promocją sztuki, poznał fascynującą osobę, jaką był Beksiński, znalazł szczęście u boku żony Anny, kobiety swojego życia. Wcześniej miał liczne sukcesy na niwie nauki, jest doktorem habilitowanym nauk prawnych, mógł zostać tytularnym profesorem, ale jednak miłość do sztuki była silniejsza. Marzeniem Dmochowskiego – jak sam wielokrotnie przyznaje w zapiskach – było wejście do historii na plecach Mistrza. I poniekąd to już się autorowi udało, jego dziełem życia jest eleganckie Wirtualne Muzeum Zdzisława Beksińskiego, stopniowo rozszerzane.

Autor słusznie zauważa, że w pewnym wieku należy sporządzić intelektualny inwentarz przeszłych lat, zrewidować niektóre radykalne poglądy zawarte w *Zmaganiach*, w których on jawił się jako osoba szczególnie pokrzywdzona przez życie. Dmochowski uważa, iż musi „odszczekać pewną ilość zarzutów”, spojrzeć na pewne rzeczy z dystansem. Czytając drugą część *Zapisków*, warto też zwrócić uwagę na wnikliwe i odważne obserwacje autora dotyczące II wojny, obozów koncentracyjnych, holocaustu, a w szczególności wypowiedzi dotyczące antysemityzmu i jego źródeł. Przydałaby się w Polsce rzetelna praca/monografia ukazująca to zjawisko w różnych optykach.

Książka Dmochowskiego rozpoczyna się i kończy apokaliptycznie. Autor nakazuje czytelnikowi spojrzeć na reprodukcję obrazu Beksińskiego *Apokalipsa* i wypowiada następujące słowa: „Przyjrzyjcie mu się dokładnie. Namalował go pięćdziesiąt lat temu genialny wizjoner, polski malarz Zdzisław Beksiński. Ten, pół wieku wcześniej niż inni przeczuł, co nas czeka. Tak jak na tym obrazie, tak i na setkach innych ów wielki artysta odmalował to, co my, jeszcze za naszego życia, zobaczymy w rzeczywistości”.